

zmi za moją głowę

rów: „Wiszewski wynajął jacht, żeby wypłynąć na wycieczkę, na Spitsbergen”.

– Prawie wszystko się zgadza. Prawie, bo na Spitsbergen pojechałem nie na wycieczkę, ale żeby spotkać się z gubernatorem wyspy i po pół wieku istnienia naszej stacji badawczej „Baranówka” zalegalizować jej status. Nasi naukowcy prowadzą od dekad z sukcesami badania z zakresu geofizyki i środowiska polarnego, to oni prosili o to spotkanie.

A jacht?

– Był. Członkowie wyprawy musieli się dostać z Longyearbyen do naszej stacji, a innego środka transportu nie mieli. To żaden luksus, jacht został wykorzystany do programowych badań. Tylko jednego żaluję – że nie wziąłem udziału w obchodach złotego jubileuszu stacji. Ale nie chciałem wystawiać uznanych badaczy na ataki hejterów.

Czy zablokował pan automatyczne awans doktorów habilitowanych na profesorów uczelni?

– Nie zablokowałem. Nie mogłem. Bo już były zablokowane.

Przez kogo?

– W czasie kadencji rektorskiej prof. Adam Jezierskiego toczyła się dyskusja, czy wprowadzić taki automatyczny awans. I senat powiedział, że nie. Na naszej uczelni nigdy nie było automatu, po otrzymaniu habilitacji trzeba było spełnić dodatkowe warunki, żeby dostać stanowisko profesora nadzwyczajnego, i te warunki utrzymało. Postaraliśmy się tylko, żeby były precyzyjnie opisane.

Nigdy nie będą takie same dla wszystkich, bo przecież to zależy od uprawianej dyscypliny, ale chodziło o to, żeby były jakieś ramy.

Po co?

– Żeby nie było poczucia niesprawiedliwości. Ale jak temperatura żądań się podniosła, pretensje były coraz głośniejsze, zaprosiliśmy reprezentanta tego środowiska, dr. hab. Rafała Juchnowskiego, żeby przedstawił sprawę na senacie.

I to senat odrzucił automatyczny awans?

– Miażdżąca większością. Dlatego nie ma znaczenia, kto będzie rektorem. Decyzję w tej sprawie powinien podjąć senat.

Pełniący obowiązki rektora Sobczyk powiedział, że odżyły podziały z kampanii wyborczej sprzed dwóch lat. Tytuł „Uczelnia Badawczej” nie wszystkich ucieszył. Obawiali się i nadal się obawiają konkurowania, rywalizacji, oceniania, konieczności walki o granty. Gdy zaczęli pracować, nikt tego od nich nie wymagał.

– Nie wymagał od wszystkich, to prawda. Ale nie generalizujemy, są wydziały i środowiska, gdzie wymagano zawsze – rozwoju i udziału w naukowym dyskursie. Ale co z tego wynika?

Jak to co? Żyjemy w trudnych czasach, jest pandemia, wojna, inflacja, więc rosną zapotrzebowanie na święty spokój. Wielu pracownikom marzy się status quo ante.

– Ale obcywanie im świętego spokoju jest zwykłym oszustwem. Nie ma powrotu do przeszłości, do sytuacji z przełomu XX i XXI w. Już za kadencji rektora Jezierskiego było widać, że ten konserwatywny system zarządzania jest niewydolny. Ale w okresie względnej prosperity jeszcze jakoś działał. W czasach kryzysu całkowicie się załamał.

A świat idzie do przodu, nauka w krajach Unii Europejskiej jest kołem zamachowym dla rozwoju regionów i krajów. Zmia-

ny widać także w Polsce. Widzę, co się dzieje w Trójmieście czy Poznaniu.

Czyli co?

– Dwa lata temu Uniwersytet Gdański, Politechnika i Uniwersytet Medyczny powołały Związek Uczelni im. Daniela Fahrenheita i próbują wydusić maksimum z potencjału uczelni. Wspólne badania, wspólne programy dydaktyczne, międzyuczelniane szkoły doktorskie, wspólna polityka rankingowa. Podobnie sytuacja, choć nieco wolniej, kształtuje się w akademickim Poznaniu.

Nasze wrocławskie uczelnie, jeśli będą tkwiły w rozproszeniu jak w latach 90. XX w., przestaną się liczyć.

Nawet w Polsce?

– Tak, będziemy musieli się zadowolić regionalnym statusem naszych uczelni, na poziomie dobrych wyższych szkół zawodowych. A to oznacza, że pracownicy będą mieć dużo ciężkiej pracy i niskie pensje. Ten święty spokój z dnia dzisiejszego zostanie okopiony rezygnacją ze wszystkiego, co dla nas cenne. Bo nie będziemy mieć szans na bardziej wyspecjalizowane programy dydaktyczne, skoro nie będzie możliwości prowadzenia prestiżowych badań i międzynarodowej współpracy.

Od listopada 2021 r. w biurkach przewodniczących związków leży przekazany im nowy regulamin wynagradzania. Próbowaliśmy się spotkać i porozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. W tym nowym regulaminie były też określone wyższe stawki za godziny nadliczbowe. Bez tego regulaminu nie da się ich wypłacić

Prof. Sobczyk przekonuje, że obawy pracowników trzeba uszanować i ich przekonywać.

– I ja się z nim zgadzam. Tylko że na to wszystko potrzeba czasu. Uporządkowaliśmy finanse, wypracowaliśmy kilkumilionową nadwyżkę, nie sprzedając żadnej nieruchomości. Ale to dopiero początek. Czeka nas długi marsz, jeśli chcemy zapewnić pracownikom bezpieczeństwo i dobre warunki pracy. Powrót do przeszłości tego nie zagwarantuje.

Porozmawiajmy o tych obawach. Czy z ocenami pracowników wiąże się jakieś zagrożenie? Jedynka i zwolnienie? Szóstka i podwyżka?

– Nie ma zagrożenia, wszyscy jesteśmy oceniani raz na cztery lata, choć zwierzchnik – dziekan, dyrektor – może wystąpić o wcześniejszą ocenę. Do tej pory kryteria tych ocen były ogólnikowe, więc wydziały wprowadzały własne, bardziej szczegółowe, co słusznie zakwestionowały związki. Bo to niesprawiedliwe, że pracownicy uniwersytetu nie byli oceniani w ten sam sposób. W programie IDUB zobowiązaliśmy się, że wypracujemy schemat oceny dla wszystkich. Po burzliwej dyskusji senat go przyjął, teraz Rady Dyscypliny pracują nad bardziej precyzyjnymi kryteriami.

Ale krąży opinia, że ten nowy regulamin jest po to, żeby można było łatwiej zwalniać. Dlatego pracownicy się boją.

– Boją się plotek, którymi obrosły te wszystkie zmiany. Po pierwsze, ocena wszystkich pracowników będzie za cztery lata. Po drugie, w programie IDUB podkreślaliśmy, że ta nowa ocena ma służyć wsparciu pracowników.

Nie może być podstawą zwolnienia?

– Pracownik musiałby nic nie robić. Nic nie opublikować, źle prowadzić zajęcia dydaktyczne (co oceniają studenci), nie angażować się w pracę organizacyjną na rzecz uniwersytetu. A dodatkowo, za takiego muszą go uznać koleżanki i koledzy z jego wydziału, bo to oni oceniają pracowników. Rektor jedynie te oceny zatwierdza. Więc lęki przed oceną są po prostu nieuzasadnione. Jeśli ktoś rozbudza takie lęki wśród pracowników, nie jest wobec nich uczciwy.

Od listopada 2021 r. w biurkach przewodniczących związków leży przekazany im nowy regulamin wynagradzania. Próbowaliśmy się spotkać i porozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. W grudniu uszyliśmy, że nie mają czasu, w styczniu nic nie odpowiedzieli na propozycję spotkania.

Trudno, żeby panu odpowiedzieli, skoro wysłali donos do ministra i czekali na jego odpowiedź.

– Być może, choć wołę nie myśleć, że ktoś rozgrywał polityczną przedkładą nad dobro pracowników. I obawiam się, że teraz też nic się w tej sprawie nie dzieje.

W nowym regulaminie były też określone wyższe stawki za godziny nadliczbowe.

Bez nowego regulaminu wynagradzania nie da się ich wypłacić. Uważam, że przeciągające się spory nie służą pracownikom, wiele problemów można rozwiązać w spokojnych rozmowach.

Prof. Sobczyk twierdzi, że zaszkodził panu temperament polityczny. „Wiele osób miało mu za złe zaangażowanie w Strajk Kobiet. Ogłosił godziny rektorskie, żeby umożliwić udział studentom w manifestacjach, w moim przekonaniu popełnił błąd” – powiedział.

– Żeby było jasne, kiedy zaczęły się protesty, nagrałem wideo, mówiąc, że uniwersytet jest miejscem dla wszystkich, nie popiera żadnej ze stron konfliktu, ale będzie bronił wartości akademickich: otwartości, równości, wolności i racjonalności. Gdy przyszli studenci, prosząc o godziny rektorskie, żeby móc wyrazić swoją opinię w dyskursie obywatelskim, zgodziłem się. Bo uznałem, że w ten sposób realizujemy misję uniwersytetu, zgodnie z zasadami wolności, równości i otwartości.

Studenci w całej Polsce prosili o takie wsparcie, 15 uczelni się zgodziło, ale tylko uniwersytetom Gdańskiemu i Wrocławskiemu minister Czarnek natychmiast zaczął grozić karami finansowymi. A że nie mógł zabrać pieniędzy, zabrał rektora. Nie żaluje pan?

– Nie. Jeśli ceną za obronę studentów i akademickich wartości podstawowych jest utrata stanowiska rektora, warto taką cenę zapłacić. Gdyby państwo polskie ogłosiło w środku pandemicznego kryzysu zakaz noszenia symboli religijnych, też dałbym studentom

godziny rektorskie, gdyby chcieli przeciwko temu zaprotestować.

Pan mówi o wartościach, które nie dla wszystkich są jednakowo cenne. Rywale do fotelu rektora nie ukrywali podczas prezentacji na forum senatu, że usunięciem Wiszewskiego to czysty zysk. Bo minister Czarnek, ujęty tak zgrabnym pozbyciem się kłopotliwego rektora, od razu sypnie groszem.

– Można mu przynieść moją głowę, ale to nic nie da. Nie sypnie.

Ponadto; zależność uczelni od pieniędzy budżetowych jest oczywista. Ale te pieniądze są niewielkie. To, co płynie bezpośrednio z ministerialnego kurka, starczy na przeżycie, ale na nic więcej. Dlatego tak mocno postawiliśmy w naszym projekcie Uczelni Badawczej na wsparcie projektów zdobywania zewnętrznych grantów i podnoszenia jakości dydaktyki, w tym międzynarodowej, bo za tym stoją pieniądze. I na nie minister nie ma większego wpływu.

Bez zdobywania pieniędzy spoza ministerialnej skątki nie będziemy się rozwijać.

Prof. Patrycja Matusz, prorektorka z pańskiej ekipy, która też stanęła do walki wyborczej, z rozbrajającą szczerością zapowiada w swoim programie „uzdrowienie relacji z Ministerstwem Edukacji i Nauki”. Ba, ona już nawiązała i dostała zapewnienie, że „ministerstwo będzie wspierało sojusze Uniwersytetów Europejskich”, a przedstawiciele ministerstwa złożą wizytę we Wrocławiu „w sprawie rozmowy o dofinansowaniu remontu Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej”. Wcześniej nie mogli dać pieniędzy, a teraz dadzą?

– Zawsze obce mi było myślenie, że załatwimy coś po znajomości. A o ile mi wiadomo, po wizycie pani prorektorki rzeczywicie z ministerstwa przyszła informacja dotycząca naszych projektów. Tyle że odmawiająca ich dofinansowania.

Jeśli chodzi o inwestycje, to jeden budynek badawczo-dydaktyczny to wydatek rzędu setek milionów złotych. Wyobraźmy sobie, co się dzieje, jeśli wrocławska uczelnia zrzuca niewygodnego rektora i dostaje kilkadziesiąt milionów, a inne uczelnie nie dostają nic.

Powinniśmy skupić się na tym, żeby działać wspólnie, bez podziałów, z wszystkimi akademickimi uczelniami Polski. I zastanowić się, co my sami możemy zrobić. Nie można zryzykować z modernizacji uczelni, nawet jeśli czujemy się zmęczeni wielości zmian po kilkunastu latach stagnacji. Projekt Uczelni Badawczej jest wielką szansą, ale trzeba rozwijać wszystkie inicjatywy wspierające badania naukowe i wzrost jakości w dydaktyce. To nasza przyszłość i racja istnienia w społeczeństwie.

Nadal wierzę w Uniwersytet Wrocławski jako uczelnię o międzynarodowym charakterze, równą, otwartą, bezpieczną, niezależną od polityków. Jeśli nie będziemy konkurencyjną, nowoczesną uczelnią o uznanym prestiżu, nie będziemy mieć środków na poprawę sytuacji naszych pracowników. Dlatego nie warto zwracać w trakcie przeprawy przez rzekę. Zostały tylko dwa lata tej kadencji i nikt nie realizuje w ich trakcie nowego programu.

Żeby było jasne – nie wierzę, że moja wizja rozwoju jest jedyną. Ale wiem, że dziś jest jedyną możliwą do przeprowadzenia do końca kadencji.®

Rozmawiała Beata Maciejewska